

## Sowieckie dziedzictwo

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: [libertyfund.org](http://libertyfund.org)

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

*Artykułu pierwotnie opublikowany w 3 września 2007 r. na łamach Library of Economics and Liberty. Tłumaczenie za zgodą „Liberty Fund”.*

Kraje, które cienko przedły w ponurej egzystencji za żelazną kurtyną pomiędzy 1945 i 1989 rokiem, były koloniami bezprecedensowego rodzaju. Każda kolonia w nowoczesnej historii została skolonizowana przez państwo, które było lepsze w kluczowych aspektach cywilizacji, technologii, umiejętności organizowania i rządzenia. Europejskie kolonie Związku Sowieckiego miały wyjątkowe nieszczęście bycia poddanymi władzy, która była gorsza we wszystkim za wyjątkiem brutalnej siły. To było trochę tak, jakby Belgia została kolonią kongijską. To może zresztą jeszcze się zdarzyć, ale nie za naszego życia.

W przeciwieństwie do wszystkich innych, kolonie sowieckie nie miały nic do zyskania i nic wartościowego do nauczenia się od okupanta. To, czego uczyły się narody pod rządami Rosjan, to niegodziwość, cynizm, łgarstwo, obłuda i wzajemna nieufność. Nie chcieli się nauczyć rzekomych cnót człowieka socjalistycznego, przedstawionego na przykładzie dobrego obywatela sowieckiego, który poświęcał swoje życie, aby służyć celom wyznaczonym mu przez komunistyczne przywództwo. Jednak nie skończyli całkiem źle; rozwinęli potencjał samoobrony, pomysłowości w obliczu potrzeby, oporu w obliczu siły oraz szybkiego chwytania okazji.

Wspólną cechą wszystkich tych kolonialnych poddanych była cicha pogarda wobec sowietów oraz rodzimych władz, które działały na rzecz Rosjan. Pogarda dla władz pociągała za sobą pogardę dla jej praw. Okradanie państwa stało się sportem, a nie niewłaściwym zachowaniem. Istniała głęboka pogarda dla sądownictwa i policji, które realizowały coś, co postrzegane było jako kpina, a podawało się za rządy prawa. Brak szacunku dla prawa państwowego nie został jednak skompensowany większym poszanowaniem przez społeczeństwo jego własnych, niepisanych reguł konwencjonalnych określających, czym jest

przyzwoite zachowanie — głównie dlatego, że więzi normalnie łączące współpracowników, kolegów, a nawet obcych sobie ludzi zostały bardzo zatarte w przez spaczoną dyktaturę, która rządziła przez zastraszanie, okłamywanie i niszczenie wszelkich związków za wyjątkiem lojalności wobec państwa.

Każde społeczeństwo w bloku sowieckim zostało przecięte horyzontalnie na dwie części. Górna część składała się z nomenklatury — funkcjonariuszy partyjnych i tajnej policji, która musiała chronić całą warstwę pozostającą u władzy, w pierwszej kolejności zabezpieczając swoje interesy. Komiczne jest to, że tajna policja niemal w każdym kraju satelickim nazywała się policją lub służbą „bezpieczeństwa”, choć jedynym bezpieczeństwem, jakie niosła, było bezpieczeństwo pasożytowania na zwykłych ludziach.

Jak wszędzie indziej, zwykli ludzie tworzą dolną klasę — z jedną jednak różnicą. Wszędzie indziej istnieje jakaś mobilność w górę powodowana głównie zdolnościami, wysiłkiem i szczęściem. W sowieckich koloniach mobilność od dolnej do górnej warstwy zależała w pierwszym rzędzie od dowodów wierności i użyteczności dla partii. Dowody te najczęściej wiązały się z donosami i zdradą bliźnich oraz hipokryzyjną błazenadą i pochlebstwami dla władców.

Doprawdy uderzającą cechą powojennej historii tej części Europy jest to, że nigdzie nomenklatura, partyjni pismacy i tajna policja nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Gdy Niemcy Hitlera upadły, zachodni alianci w ich strefach okupacyjnych zainicjowali szeroko zakrojony proces „denazyfikacji”, zwalnając i zakazując wykonywania pewnych publicznych stanowisk czy wysyłając do więzienia tych, którzy odgrywali aktywną rolę w nazistowskich zbrodniach. Wielu z nich uciekło do strefy sowieckiej, gdzie Rosjanie, a potem „Niemiecka Republika Demokratyczna” znalazła w nich przydatnych kolaborantów. Ale gdy w 1989 roku sowieckie kolonie odzyskały swoją niezależność, bossowie partyjni i oficerowie tajnej policji, nie wspominając o drobnych funkcjonariuszach, wszyscy uszli bez szwanku, tym bardziej, jeśli deklarowali, że w głębi serca od zawsze byli socjaldemokratami. Poza tymi, którzy byli winni (trudnych do udowodnienia) morderstw i tortur, reszcie milcząco odpuszczono upokorzenie i nędzę, które wyrządzili swoim własnym narodom w czasie, gdy korzystali z władzy, prestiżu i przywilejów zwykle przypadających członkom udanych zmów przestępczych. Hasłem przewodnim było: „żadnego polowania na czarownice”. Gdy w początkach 2007 roku [nowy polski rząd](#) rozpoczął spóźnioną kampanię przesiewania byłych agentów tajnej policji i ich cywilnych pomocników (pośród których większość kolaborowała pod przymusem), duża część polskiej opinii

protestowała, co odbijało się głośnym echem wśród intelektualistów w Europie Zachodniej, którzy przywoływali słynną historię [makkartyzmu](#) w USA. Lustracja może, ale nie musi stać się okropnym polowaniem na czarownice, jednak rezygnacja z niej byłaby utwierdzeniem rozpowszechnionego przekonania, że dopóki naprawdę nie obrabujesz banku lub nie napadniesz na staruszkę przed kilkoma wiarygodnymi świadkami, nie musisz płacić za swoje przestępstwa i zawsze możesz odejść z owocami swojego bandytyzmu.

Dzięki polityce „żadnego polowania na czarownice”, gdy zaczęła się prywatyzacja, byli oficerowie tajnej policji, byli liderzy młodzieżówek komunistycznych i byli „czerwoni dyrektorzy” znaleźli się w blokach startowych, gotowi do zawłaszczenia własności państwowej. Mieli przewagę swoich własnych, już utkanych sieci eks-towarzyszy, którzy „wiedzieli, co i jak” i którzy z łatwością mogli sobie nawzajem pomóc, aby ich kariery ułożyły się gładko. Były premier Węgier, były członek młodzieżówki komunistycznej i członek, na skutek małżeństwa, potężnego komunistycznego klanu, obecnie miliarder, zarobił swoje pierwsze miliony, kupując państwowy majątek za symboliczne ziarno pieprzu, a następnie po upływie niewielkiego czasu odsprzedając je z powrotem państwu za wiele milionów. Ekstremalnym przypadkiem jest Bułgaria, w której praktycznie cały przemysł i handel dostał się w ręce byłych oficerów tajnej policji. To właśnie w Bułgarii zlecenie zabójstw rywali biznesowych jest najczęstsze. Można się zastanawiać, czy istnieje pewna przyczynowa relacja pomiędzy strukturą własności a tym siłowym rodzajem konkurencji.

Czy można powiedzieć, że chociaż sowieckie dziedzictwo nie jest piękne, to jednak nie wyrządziło realnej szkody, jako że europejskie eks-kolonie Rosjan są teraz czempionami wzrostu gospodarczego? Pomimo niemal zupełnej fiskalnej nieodpowiedzialności (która kupiła obecnemu [byłemu — przyp. tłum.] rządowi wygraną w wyborach) nawet Węgry osiągają wzrost 4-procentowy, 6 procent jest czymś normalnym w Polsce i Czechach, a kraje bałtyckie osiągają 10 procent od kilku lat. Czy endemiczna i bezwstydną korupcja naprawdę ma znaczenie w obliczu takiej wydajności?

Łatwo jest zapomnieć o wielkości ubóstwa, zrujnowanej infrastrukturze i niemal szalonych planach inwestycyjnych, w których te kraje zostały utopione podczas sowieckich rządów i socjalistycznego zarządzania. Niektóre wielkie kompleksy przemysłowe w zasadzie działały przy negatywnej wartości dodanej, co oznacza, że ich wkłady zakupione po cenach światowych kosztowały więcej niż wartość skończonych produktów; to z kolei oznacza, że gdy je zamknięto i

wysłano robotników do domów, to nastąpił wzrost dochodu narodowego. Obecne wysokie stopy wzrostu w tych krajach są głównie połączonym rezultatem stopniowej eliminacji takich absurdów, nagłym przyływem zapożyczanych od Zachodu nowych technologii oraz napływem kapitału i zarządzania powodowanym przez taniość miejscowej siły roboczej — dokładnie w tej kolejności ważności. Wszystkie te dopalacze wzrostu są mile widziane, ale niemal z definicji tymczasowe. Niektóre bieżące polityki gospodarcze byłych satelitów sowieckich są interesujące i obiecujące, o ile przetrwają; radykalne reformy podatkowe i przejście od złożonych struktur podatkowych do podatku liniowego jest jedną z nich. Niemniej łatwy wzrost w fazie nadrabiania raczej nie potrwa dłużej niż 15 do 20 lat.

Rola korupcji, która stała się endemiczna w epoce kolonialnej, jest wielkim znakiem zapytania. Niektórzy ekonomiści twierdzą, że korupcja jest racjonalną metodą alokacji zasobów, jako że najbardziej wydajnym dostawcą jest ten, kto zaoferuje wyższą łapówkę, aby zdobyć rządowy kontrakt — i dobrą rzeczą jest to, że go dostaje. Jednak mówiąc tak, zapomina się, że łapówkarstwo nie jest otwartą aukcją, lecz potajemną transakcją, która w dodatku ma takie nie-cenowe aspekty jak zaufanie i relacje. Co więcej, nawet w otwartej aukcji mniej efektywny może być w stanie zaoferować wyższą łapówkę niż bardziej efektywny, jeśli by mógł dostarczyć tańszą, bardziej tandetną pracę dzięki protekcji łapówkobiorcy — opcja niedostępna dla konkurenta dostarczającego dobra wysokiej jakości przy wysokich kosztach. Można napisać gruby tom o skutkach korupcji i dalej nie uzyskać bezspornej konkluzji. Przeczucie jednak podpowiada, że niezależnie od tego, jaki wpływ na koszty i jakość korupcja może mieć w przypadku pojedynczej transakcji, to jej szerszy wpływ na zachowanie całych narodów nie może nie być niszczący. Dobrobyt, mimo wszystko, zależy jednak od karania złego zachowania.